ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 3-go Czerwca 1897. Nr. 22.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Śląsku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Rufinus sam pozostał, rzucił się na kolana i dziękował Bogu z głębi serca. Stał się innym człowiekiem i innem okiem patrzał na wszelkie sprawy. Przyznał się sam przed sobą, że zapewnie nigdy prawdy by nie był poznał, gdyby ciężka ręka nieszczęścia nie była ugięła jego dumy i nie przerwała węzłów ludzkich względów. Choć niesprawiedliwy wyrok sądowy zabierze mu mienie i życie, w ich miejsce znalazł w wierze Chrystusowej życie doczesne i wieczne. Przypomniał sobie znowu napisy w katakumbach i zdawało mu się, że teraz dopiero pojmuje ich właściwe znaczenie; wspomniał na Śofronię i pytał się sam siebie, jak takie długie lata mógł być pogrążony w nierozumnych uprzedzeniach i uporze, które stanowiły ścianę, odgradzającą go od najwyższego i najczystszego szczęścia; wspomniawszy o Waleryi rozrzewnił się i łzy spłynęły mu po licach, łzy radującego się ojca, że niebo takim klejnotem go obdarzyło. Odświeżał sobie w pamięci wszystko, co mu Walerya powiedziała; jakże prostą, jasną i prawdziwą była nauka, o której mu mówiła!

Po godzinie przyniósł mu dozórca bochenek chleba i dzban wina; Walerya to zdołała dozórców przekupić, ażeby Rufinowi to zanieśli. Ponieważ od wczoraj niczego nie miał w ustach, przeto wino orzeźwiło go nadzwyczajnie w wilgotnej norze.

Jeszcze nie skończył spożywać mizernej wieczerzy, gdy po raz drugi usłyszał, — lecz to niepodobna, bo jakimż sposobem zdołałaby Walerya wystarać się tak wnet znowu o drugą rozmowę! Tak, tak, słuch go myli. Cóż to bowiem zdało mu się, że słyszy? »Tata, tata, jesteś wolny!«

— Moje rozdrażnione nerwy są przyczyną, że niby coś słyszę, — pomyślał prefekt.

Lecz w tej chwili zabrzmiał ponownie głos:

— Ojcze, jesteś wolny!

W tej chwili też pokazało się światło przy otworze. I poraz trzeci, — a teraz nie było to już złudzeniem, — usłyszał całkiem blisko głos córki:

— Ojcze, jesteś wolny; przychodzę po ciebie.

Z Waleryą przybył dyrektor więzienia z kilku dozórcami. Wnet spuszczono drabinę do lochu, a jeden z dozórców zeszedł po niej, aby zdjąć Rufinowi kajdany i na górę go wyprowadzić.

Prefekt był prawie na pół nieprzytomny. Zaledwie stanął u góry, gdy córka rzuciła mu się w objęcia, płacząc z radości i nie mogąc z wzruszenia sło-

wa przemówić. Rufinowi zdawało się to wszystko snem.

Nakoniec dyrektor więzienia wezwał ich, aby szli, i sam krocząc naprzód, wskazywał im drogę.

Dopiero gdy ujrzeli światło dzienne, odzyskał Rufinus zupełną przytomność.

— Więc rzeczywiście jestem wolny, — zawołał, — a ty moje dziecko jesteś moją wybawicielką? Lecz powiedz, mi, jakże ty tego zdołałaś dokonać?

— Później ci o tem powiem, — odrzekła Walerya, teraz chódź, chódź.

— Czy rzuciłaś się do nóg cesarzowi i czy cesarz dał się ubłagać twemi prośbami?

— Cieszmy się, że znowu razem jesteśmy, — odpowiedziało dziewczę wymijająco.

Rufinowi to podpadło i zwolnił kroku, córka zaś tem bardziej nagliła, aby iść naprzód, ten pośpiech tem więcej dawał mu do myślenia.

Nakoniec zatrzymał się i zatrzymawszy Waleryę, odsunął się nieco na stronę i rzekł:

— Nie pójdę ani krok dalej, jeśli się nie dowiem, w jaki sposób ci się udało mnie uwolnić. Zaklinam cię na świętą pamięć matki, abyś mi prawdę powiedziała.

Teraz Walerya nie mogła już milczeć. Wyznała przeto, że zgodziła się zostać żoną syna Herakliuszowego i że tą ceną uwolnienie ojca okupiła.

Rufinus wzruszony tym dowodem miłości, nie mógł zrazu słowa przemówić; nakoniec rzekł:

— Nie, moje dziecko, jeżeli nie dla ciebie, to dla mnie ta cena jest za wysoką, wiele za wysoką. Czy chcesz, abym przez wszystkie lata, jakie mi jeszcze do życia pozostają, w każdej godzinie czuł wyrzut sumienia, że okupiłem to życie szczęściem mojego jedynego dziecka? Niech ci Pan Bóg nagrodzi ofiarę, jaką dla mnie uczynić byłaś gotowa: tylko nagroda w wieczności może być godną nagrodą takiej miłości dziecięcej; ja jednak sto razy wolę śmierć i wszelkie utrapienia ponieść, aniżeli bym miał sprzedać najszlachetniejszą z córek. Dyrektorze, — rzekł zwracając się do tegóż, — nie opuszczę tego miejsca. Idź i powiedz Herakliuszowi, iż jesteśmy chrześcianami i choćby dla tego samego jego warunek odrzucam. Teraz zaś sam bądź świadkiem, jako córce mojej uroczyście przed Bogiem zakazuję, kiedykolwiek choć słowo o tem powiedzieć.

Walerya rzuciła się na piersi ojca i zaczęła płakać. W miłości do ojca nie pomyślała nawet o tem, że cała rzecz rozbić się może o to, iż ojciec ofiary nie przyjmie.

Dyrektor spoglądał zdziwiony to na Rufina, to na jego córkę, nie mogąc zrozumieć ich postępowania.

— Dobrze, — powiedział po namyśle, — jeżeli ci się tu tak podoba, to zostań, aż poślę do Herakliusza wiadomość o twoim zamiarze.

— Pozwól mi zostać przy ojcu — zaczęła go Walerya prosić, — chętnie podzielę jego więzienie i jego cierpienia i pozostanę przy nim aż do końca.

— O tem nie mogę rozstrzygnąć, — odpowiedział dyrektor, — lecz zanim nadejdzie odpowiedź, zamknę was obojgu do celi, gdzie wam się nie będzie nudziło.

To powiedziawszy, rozkazał otworzyć drzwi do celi, gdzie stały narzędzia torturowe.

— Obejrzyjcie sobie te zabawki, — zawołał ze wstrętnym uśmiechem, — ja zaś odczekam dalszych rozkazów.

Zamek zgrzytnął i ojciec z córką znaleźli się znowu w więzieniu.

Rufinus był za czasów Dyoklecyana nieraz świadkiem publicznych tortur, jakie wyznawcy Chrystusa cierpieć musieli; mimo to zadrżał, zobaczywszy cały zbiór rozmaitych narzędzi torturowych.

Obok miecza i topora leżały bicze ze skóry z ołowianemi kulami na końcach; szkorpiony i rózgi; żelazne kleszcze, haki, grzebienie do wyrywania kawałów ciała. Na żelazne różna i stołki, które tam stały, przywiązywano ofiary. Niedaleko od tych tortur widać było znanego z męczeństw rozlicznych

konika, na którym za pomocą koła wyrywano nieszczęśliwym wszelkie członki ze stawów. O niego opierały się straszne lamina czyli płyty metalowe, które do żaru rozpalone służyły do tego, aby rozpiętemu na koniku wypalać ciało. Tuż obok stało koło zębate, na które rozpinano nieszczęśliwych; za. każdem obróceniem wnikały zęby tego koła głębiej w ciało. Olbrzymie kotły brązowe były do rozgrzewania oleju, w który gdy się zagotował, skazańców zwolna zanurzano.

Wiele z tych narzędzi było jeszcze zbroczonych krwią, krwią męczenników, którzy w ostatniem prześladowaniu ponieśli męki i śmierć.

Na widok tych strasznych narzędzi barbarzyńskiego okrucieństwa uczuł Rufin dreszcze; zadrżał na myśl, że przyjdzie mu dać świadectwo prawdzie przy tak okropnej próbie. Oczy Waleryi natomiast błyszczały świętym ogniem; przycisnąwszy wargi do jednego z torturowych narzędzi, zwróciła się pełna zapału, jaki bohaterowie pierwszych czasów chrześciańskich dla męczeństwa mieli i rzekła:

— Nie lękaj się, ojcze, tej broni szatana; krew Świętych poświęciła je i zamieniła w oznaki zwycięztwa, z którymi wyznawcy Chrystusa tryumfalnie do wiecznej chwały wchodzą. Nad męczennikami rozciągniętymi na torturach otwierają się obłoki, a lud niebieskiej Jerozolimy spogląda na tych rycerzy Chrystusowych; Chrystus Pan stoi przy ich boku z siłą niebieską a z tronu swego majestatu przyobiecuje Odwieczny królewską nagrodę. Jeżeli wojownik dumny jest na swoje rany, dla czegóżbyśmy mieli obawiać się ran? Skoro upadamy, wtedy stoimy prosto; skoro umieramy, wtedy żyjemy wiecznie; niech tortura rozedrze powłokę ziemską, Bóg ozdobi nas suknią nieśmiertelności.

Tak mówiła Walerya a ojciec słuchał jej tak uważnie, jak uczeń słucha nauczyciela lub dziecko matki. Do głębi wzruszony Rufin, chciał przed córką uklęknąć, lecz Walerya uczyniwszy mu znak krzyża na czole, padła mu w objęcia. Oboje czuli się nadzwyczaj szczęśliwi wśród strasznych narzędzi torturowych. Z Nieba zaś spoglądało dwoje ócz świętych na męża i córkę; w promieniu słonecznym, świecącym od tronu Najwyższego do tej kaźni więziennej, unosiły się jasne postacie aniołków.

Jak Walerya w miłości dziecięcej nie pomyślała o tem, że ojciec nie pozwoli na jej ofiarę, tak znów Sabinus i matka jego za nadto byli niskimi charakterami, aby na chwilę wątpić, że prefekt obiema rękami uchwyci się sposobności, ratującej mu życie i mienie. Sądzili, że ożenek córki z synem najwyższego urzędnika dworskiego, będzie uważał za wielkie szczęście. Sabina była nadzwyczajnie szczęśliwa. Walerya podobała jej się bardzo, to też Sabina potrafiła przedstawić mężowi wszystkie korzyści z tego ożenku w tak jasnem świetle, że nakoniec przestał się opierać. Choć z ciężkiem sercem i z niejaką trwogą w sercu, dał on był Waleryi list, który Rufina ze strasznego do lżejszego więzienia przeprowadzić nakazywał. Jak jednak przed cesarzem sprawę tę cofnąć i cesarza dla prefekta dobrze usposobić zdoła, tego Herakliusz w tej chwili jeszcze sam nie wiedział; lecz kiedyżby go w ciężkich położeniach opuściła chytrość i przebiegłość? Obecnie było najpilniejszą rzeczą cofnąć rozkaz zabrania majątku Rufina. Sabinus musiał biedz czemprędzej do pałacu prefekta, chociaż byłby wolał odprowadzić Waleryę do więzienia mamertyńskiego.

Przybywszy do pałacu, przedłożył piśmienny rozkaz ojca urzędnikom, którzy już zaczęli wszystko opieczętowywać. Oczywiście, że zaniechali dalszej konfiskaty a Sabinus pospieszył do więzienia, układając przez drogę piękne słowa, jakiemi się swojemu teściowi przedstawi.

Wtem spotkał go sługa dyrektora więzienia, który szedł do ojca jego i powiedział mu o oświadczeniu uwięzionych.

Sabinus nie chciał wierzyć uszom swoim: prefekt Rufinus chrześcianinem?

I dla tego nie chciał mu dać córki? Temu nie uwierzy, dopóki tego z jego własnych ust nie usłyszy. Wielce rozdraźniony biegł ku więzieniu, zapomniwszy całkiem o pięknych słowach powitania, jakie sobie układał.

Gdy wszedł do komory torturowej, w której Rufin z córką był zamknięty, zmięszał się zrazu, przypomniawszy sobie na widok prefekta zdarzenie przy pogrzebie przeszłej nocy. Na twarzy Waleryi widać było jeszcze święty zapał, z jakim co dopiero do ojca o chwale męczeństwa przemawiała a jak męczennik w arenie spogląda na lwa gotowego do skoku, tak ona utkwiła wzrok swój w Sabinie, czem tenże czuł się wielce zmięszany.

Lecz wnet nabrał odwagi i zwracając się do Rufina, rzekł:

— Przebacz mi, szlachetny Rufinie, że w tak szczególnych okolicznościach przed tobą staję, aby cię prosić o rękę twojej córki. Rzeczą jest dla mnie obojętną, że jesteście chrześcianami, nie żenię się z religią, lecz z dziewczyną. Córka twoja oświadczyła wobec moich rodziców, że zostanie moją żoną; skoro zaś jako podarek ślubny chcę ci wrócić wolność, wszelkie urzędy i cały majątek, natenczas sądzę, że jedynego syna najwyższego urzędnika cesarskiego dworu nie odepchniesz, lecz przyjmiesz za zięcia. Jeżelibym się jednak, — dodał wskazując na tortury, — zawiódł w oczekiwaniu, natenczas wiedz, że nietylko miłość, lecz także i zemsta jest słodką: los wasz w moich jest rękach.

Rufinus poznał natychmiast młodzieńca z przeszłej nocy a tak to wspomnienie, jak jego postać i jego słowa napełniły go wstrętem. Teraz też dopiero poznał wielkość ofiary, jaką Walerya za niego ponieść chciała.

— Młodzieńcze, — odpowiedział, — ponad przepaścią, która nas dzieli, nie da się zbudować mostu. Ty grozisz nam śmiercią; ja ci na to wśród tych narzędzi torturowych odpowiadam, że śmierci się nie obawiamy.

Sabinus uczuł się nadzwyczajnie zawstydzony, gdy usłyszał tak pewną i stanowczą odmowę. Zapaławszy strasznym gniewem, zaklął okropnie i zawołał:

— Kiedy tak, to oboje umrzecie jak psy!

Potem wyszedł i polecił dyrektorowi, ażeby wtrącił Rufina z córką do podziemnej jamy, z której co dopiero wyszli. Następnie pospieszył do ojca.

W drodze spotkali go towarzysze, którym Sabina w wielkiej radości nowinę o niezadługim ożenku syna była powiedziała. Zaczęli mu winszować i wpraszać się do niego na wieczorną ucztę. To wszystko zwiększyło jeszcze gniew Sabina.

— Niech was wielka choroba nawiedzi! — krzyknął. — Czy myślicie, że ja taką psią chrześciankę za żonę sobie wezmę? Na Jowisza! Niech oprawca ożeni się z tą dziewką a dam mu głowę jej ojca na wiano.

Klnąc, wyrwał się przyjaciołom i podążył ku domowi.

Gdy Rufinus córkę za rękę wiodąc, coraz więcej do podziemnego więzienia się zbliżał, schodząc głębiej, coraz głębiej w mrok, zaczęło mu serce drzeć. Wiedział on dobrze, jak tam na dole jest strasznie; zdawało mu się, jakoby córkę swoję ukochaną żywo do grobu wprowadzał.

Walerya czuła, że ręka ojca zaczyna drzeć.

— Ojcze, — rzekła, — jakże czuję się szczęśliwą, że mogę być przy tobie! Jakże ci dziękuję, że nie dałeś swego pozwolenia; każde słowo tego wstrętnego chłystka mówiło mi, że przykuta do niego, kiedyś dostanę się w pokusę, aby żałować mojej ofiary. Jakaż to prawda, co powiedziałeś, że złe drzewo nie może mieć dobrej gałęzi. Wiedz, że ojciec jego otrzymał chrzest, lecz odpadł od Kościoła i odtąd najzawziętszym jego wrogiem jest. Teraz umrzemy a męczynnicy, którzy to miejsce uświęcili, uczynią nas swoim przykładem i modlitwą niezadługo uczestnikami swej sławy.

To powiedziawszy weszła pierwsza

w otwór, prowadzący do jamy i niebawem w niej zniknęła. Gdy i on na dół zeszedł, uściskali się i padłszy na kolana, posyłali z głębi serca modlitwy do nieba.

A jak Pan przez swego sługę Danielowi chleb do lwiej jamy posyłał, tak też i do nich zstąpił anioł Boży niebieską pociechą wzmacniając ich dusze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBRONA JĘZYKA.

Dla nas Polaków rzeczą szczególnie zajmującą i pouczającą być powinno dowiedzieć się, jak inne narody, szczęśliwsze od nas, bronią ojczystego języzyka, jak się starają o jego utrzymanie i pielęgnowanie nawet daleko poza ojczyzną, jak na ten cel nie szczędzą mozołów i kosztów.

Spojrzyjmy na Francyą.

Przed dwustu laty język francuzki panował nietylko we Francyi; był to można powiedzieć, język cywilizacyi. Mówiono nim na królewskich dworach, w wielu krajach osoby wysokiego stanowiska używały go do listów lub pisywały w nim pamiętniki. Pełno przykładów tego mamy w Niemczech; przytoczymy tylko piękne »Pamiętniki« Zofii elektorowej hanowerskiej, która za Ludwika 14-go przybyła na dwór francuzki; pamiętniki margrafini bayreutskiej, siostry Fryderyka Wielkiego, i wszystkie dzieła tego monarchy. Na dworze austryackim użycie języka francuzkiego przechowało się tak długo, że listy młodziutkiej córki Maryi Ludwiki, ogłoszone niedawno, są jeszcze całe po francuzku. W Rosyi, do niedawna szlachta mówiła prawie wyłącznie po francuzku. W dawnej Polsce język i obyczaj francuzki zapanowały przeważnie za Stanisława Augusta.

W miarę atoli jak inne języki wyrabiały się i kształciły, język francuzki na obczyznie począł tracić grunt pod nogami. Jeden z pisarzy francuzkich, mówi o tem: »Jak się to zdarza często na tym świecie, zostaliśmy ukarani za tę naszę skromność i delikatność. Podczas gdy my nie myśleliśmy się bronić, inne języki, usposobienia zaborczego, poczęły nas atakować nawet w naszych osadach i w krajach zostających pod naszym protektoratem; zwolna zalewały one francuzów osiadłych na obczyznie, opanowywały teatra, do których niegdyś wyższe towarzystwo, w rozmaitych krajach, uczęszczało na przedstawienia aktorów francuzkich. Krótko mówiąc, wypowiedziały wojnę naszemu językowi, i to wojnę zwycięzką. Ich jawne usiłowania i postępy obudziły w nas myśl uorganizowania oporu; ztąd powstało »Stowarzyszenie francuzkie do rozpowszechnienia języka francuzkiego w osadach i na obczyznie«.

Celem stowarzyszenia jest rozpowszechnianie języka francuzkiego w koloniach francuzkich, w krajach zostających pod protektoratem francuzkim i w krajach jeszcze barbarzyńskich, oraz utrzymanie miłości języka francuzkiego w rodzinach francuzkich osiadłych na obczyznie. Dla zdobycia tych celów, stowarzyszenie używa środków następujących: zakłada szkoły; udziela zapomogi już istniejącym; zaprowadza naukę języka francuzkiego w tych, które jej są pozbawione; tworzy szkoły normalne kształcące nauczycielki; wspomaga misyonarzy francuzkich wszelkich wyznań.

Popiera wydawnictwo książek, przeglądów i pism, mogących być pomocą działalności stowarzyszenia; podnieca za pomocą nagród pilność uczniów i gorliwość nauczycieli; wydaje organ peryodyczny, mający służyć za łącznik i zachętę dla wszystkich jego zwolenników. Urządza odczyty, komitety miejscowe i inne środki propagandy.

Głównie usiłowania towarzystwa skierowane zostały ku Afryce i ku Wscho-

dowi; w Algierze, w Egipcie, w Syryi, w Azyi Mniejszej, w Armenii, w Tonkinie, w Anamie płacono profesorów języka francuzkiego, popierano szkoły, zaopatrywano uczniów w książki francuzkie. Turcya europejska i azyatycka niejednokrotnie zachodzi w wydatkach towarzystwa, równie jak szkoły elementarne w Yokahama, w Japonii i biblioteka francuzka w Pradze czeskiej.

Sprawozdania stwierdzają zadowalające postępy dzieci uczęszczających na naukę języka francuzkiego. W Adryanopolu większa część dzieci w dwóch szkołach greckich, chłopców i dziewcząt, czyta już biegle po francuzku a uczniowie klas wyższych tyle umieją, że mogą bez przygotowania tłumaczyć całe ustępy z francuzkiego na greckie.

W Tonkinie pewna dziewczyna czternastoletnia wstąpiła do szkoły francuzkiej w Kwietniu, nie rozumiejąc ani słowa po francuzku; w Lipcu mówiła już wprawnie i robiła wypracowania piśmienne, rachunkowe, pisała dyktando i t. d. Zeszyt jej — piszą w organie — jest godzien podziwu jak na uczennicę trzechmiesięczną; jest w nim dużo błędów, ale pismo jest wprawne, wyraźne, a lubo uczennica pisze panane zamiast banane, ale wie co chce powiedzieć. A o to głównie chodzi«.

W Kongo ajenci francuzcy spotkali na zakręcie drogi małego murzynka; ku ich osłupieniu, murzynek odezwał się do nich z doskonałym akcentem: Bonjour, messieurs. (Dzień dobry panowie). Był to uczeń jednej z misyj francuzkich.

W Japonii kilku pełnych poświęcenia Francuzów odważnie walczy o to, żeby język ich nie został wyparty przez angielski i niemiecki. Jest tam pięciu profesorów Niemców do samego prawa a szkoły angielskie roją się wszędzie. Anglicy i Amerykanie nadsyłają tam masami abecadlniki, książki elementarne, dzieła techniczne. Rząd japoński popiera szkoły prawa: angielską i niemiecką; Francuzi mają tylko sześć czy siedem szkół w Tokio i jednę, z 90—100 uczniami, w Yokohamie. Są jednak i pomyślne dla języka francuzkiego objawy; został on uznany za urzędowy na dworze królewskim; damy dworskie uczą się go na gwałt; następcy tronu dano nauczyciela języka francuzkiego; oprócz tego, język francuzki jest obowiązkowym dla pewnego oddziału uczniów w pięciu wyższych szkołach japońskich.

Pewien Francuz powracający z Kanady, gdzie miał cały szereg »odczytów patryotycznych«, tak opowiada o swojej podróży po tej ziemi niegdyś francuzkiej:

»Widziałem na zachodnim krańcu biednych starców przybiegających z wielkich lasów pieszo, o trzydzieści mil, po okropnych drogach, aby mnie tylko posłuchać. Od dwudziestu lat nie słyszeli dźwięków pięknego języka francuzkiego; inni znali go tylko o tyle, że przed pół wiekiem słyszeli, jak nim mówili ich rodzice. Przybiegali, usiadali i płakali, tak, płakali; od początku do końca mej przemowy głos mój tłumiły łkania słuchaczy; szacowne łzy, łzy błogosławione!«

Ten sam pisarz francuzki pisze: »Życzymy szczęścia, my mówiący po francuzku, temu dzielnemu a pokojowemu stowarzyszeniu, które nie uciska nikogo, nie czyni złego nikomu, a pracuje z takiem poświęceniem nad tem, aby synowie nasi, spotkawszy na zakręcie drogi chłopca czarnego, żółtego czy miedzianego, usłyszeli z ust jego: Bonjour, messieurs! Według tego co mi opowiadano, kiedy się jest o dwieście mil od Francyi, nieopisana to rozkosz usłyszeć takie powitanie. My wszyscy, którzy mamy synów, wdzięczni jesteśmy stowarzzszeniu francuzkiemu za trud, jaki podejmuje aby im tę rozkosz zapewnić«.

My Polacy naśladujmy Francuzów w obronie naszego języka ojczystego.

PACHOLĘ NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby —
Odwiódłem kurek — patrzę zaczajony:
Aż tu pachołek, co wyszedł na grzyby,
Stoi przedemną bardzo zatrwożony.
»Nie bój się dziecię; co tu robisz w lesie?«
— »Zbieram co znajdę« — chłopak mi po- [wiada;
»Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
Przednowek ciężki, to i to pomoże.
Matka tam z dziećmi czeka na mnie doma;
A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma.«

Miły chłopczyna! znał kędy po lesie
Ptaki się gnieżdżą, znał jaja po krasie;
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać, i o którym czasie.
Z kolei przyszło na jaja słowicze;
Rzekł mi chłopczyna: »Ja jemu nie szkodzę.
Ja mu tak dobrze jak skowronkom życzę;
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę?

Zdziwiony pytam: »To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz? — A brońże mnie Boże!
Dobry chłopczyna na to mi odpowie —
»Taką się krzywdą człowiek nie wspomoże.
Skowronek, panie, to ptaszyna wczesna
I Matka Boska do tego Bolesna
Wszystkie skowronki w swej opiece trzyma.«

— »Jak to? — spytałem. — Alboż wy nie wiecie,
Że tu Zbawiciel chodził po tym świecie?
A kiedy Piłat umył z winy ręce,
I Pan na krzyżu oddał ducha w męce;
Stała pod krzyżem Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy ucisnął...
I zaśpiewała w niebiosach ptaszyna;
Spojrzy się Marya — skowronek zawisnął,
I tak nad Panem zabolał niezmiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie:
Więc póty dzióbkiem i dzióbał i dzióbał,
Aż cierń z korony najświętszej oskubał.
Błogosławiła Marya skowronkowi,
Podniósłszy w niebo swe oczy żałosne;
I rzekła w łasce: »Będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę!«
A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iści — bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi zginą, już w niebo się wznosi,
I rzewnie chwałę Matki Bożej głosi.

Więc któżby gniazdka skowronkowi psował,
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże?
Będziem się chować, jako Bóg nas chował;
Tak matuś mówią — i ja temu wierzę.«

To rzekłszy, chłopczyk wesoło się skłonił,
I ku domowi z koszykiem pogonił.

Wincenty Pol.

WIADOMOŚCI O ROZWOJU HAFTU.

Haft jest robotą kunsztowną kobiecą, mającą wielkie znaczenie i zakres nie mały, a uprawianą od najdawniejszych czasów.

Pismo święte mówi, iż Salomon sprawił do świątyni zasłonę z hyacyntu i szkarłatu i z jedwabiu i z subtelnego lnu, i dał wyhaftować na niej Cherubiny.

Szaty Babilończyków i Assyryjczyków z boku otwarte, z przodu, a nieraz i z tyłu bogato bywały haftowane; niesłusznie więc Plinius, Frygijczykom wynalazek ten przypisuje, bo dziś udowodnionem jest, że historya najdawniejszych zwyczajów każdego znanego w świecie narodu o hafcie wspomina.

U starożytnych do haftu używano różnorodnych materyałów, bo oprócz jedwabiu i wełny, haftowano złotemi i srebrnemi nitkami, przyszywano blaszki metalowe, lub ze słoniowej kości, ziarna roślinne, korę drzewną, pióra ozdobne i drogie kamienie. Najpierw zdobiono haftem rąbek i kraj szaty, albo naśladowano na nich wzory łańcuchów, naramienników i pasów. Potem nietylko ubiory, ale sprzęty i obicia na ściany, ozdabiano haftem w smaku właściwym każdemu narodowi. Nieraz godła religijne odwzorowywano haftem. Hafty babilońskie sławne były z bogactwa i urozmaicenia roboty. Za czasów Katona płacono za kołdrę 800,000 sesterców (40,000 talarów), a później Neron płacił za nie po 4 miliony sesterców. W domu możniejszych Rzymianek, był zawsze w mieszkaniu przeznaczonem dla służby, osobny pokój dla haftarek, niewolnic, których jedyną pracą było haftować tuniki, oraz treny do zwierzchnich sukien,

do czego używano najkosztowniejszych materyałów.

W wiekach średnich haft stanowił zajęcie zakonnic po klasztorach, albo też niewiast należących do szlachetnych rodzin. Celem jego głównie były ozdoby kościelne. Zabytki przechowane z owego czasu, przekonywają nas, do jakiego stopnia pracowitości i biegłości, dojść może ręka kobiety.

Materyały do haftów używane, mianowicie złoto, srebro, drogie kamienie i jedwab, były w takiej cenie, że roboty podobne widzimy głównie w ręku księ- wiała Chrystusa, Patryarchów i Apostołów, albo też złotem napisy całe wyszywała. W kościele św. Piotra w Rzymie, dotąd przechowują przykrycie na ołtarz z XII wieku zadziwiające bogactwem i misternem wykonaniem.

W staroniemieckich poezyach czytamy opisy kosztownych haftów zdobiących czepce, pasy i suknie, odznaczające się znawstwem i zamiłowaniem. Ta gałęź pracy niewieściej w XVI wieku do najwyższego stopnia wydoskonaloną została. W zakrystyach wielu europejskich katedr widzimy kapy i ornaty, na



Miejsce pożaru bazaru dobroczynności w Paryżu.

żen, przełożonych klasztorów i niewiast szlachetnych. Przełożona klasztoru w Kwedlenburgu ofiarowała cesarzowi Ottonowi III płaszcz, którego szeroki brzeg ozdobiony był bogatym haftem, przedstawiającym sceny z objawienia ś. Jana. Podobnież i św. Kunegunda, żona cesarza Henryka II, wyszyła swemu mężowi płaszcz bogatymi hafty ozdobny, który w katedrze merseburgskiej przechowywano; jako wdowa wstąpiwszy do klasztoru, robót podobnych nie zaniedbywała; trudniła się też nimi i Gizela, siostra tego cesarza i haftem przedsta-

których wypukłym haftem przedstawiono Zbawiciela, Ewangelistów lub Patryarchów. Mistrzynią w tych robotach była Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, która prace swe różnym ofiarowała kościołom.

Skarbce kościołów naszych, a mianowicie katedralny krakowski i częstochowski dowodzą, że i w Polsce haft doszedł do niemałej doskonałości, i że królowy polskie i matrony chętnie swą pracą zdobiły świątynie. Mnóstwo cennych zabytków pracy niewieściej znikło wraz z innemi kosztownościami, w czasie

wojen szwedzkich, a mianowicie: ornat i kapa królowej Jadwigi i kapa królowej Zofii, które niegdyś zdobiły skarbiec katedralny na Wawelu. Ale pozostały tam: infuła Piotra Tomickiego biskupa krakowskiego, starożytnej roboty z wyszywanemi ze złota zdarzeniami z Pisma św.; podług przepisu uszyty cały z pereł przez królowę Jadwigę, ornat roboty Anny Jagiellonki; ornat Jędrzeja Lipskiego, okryty cały obrazami z pereł wyszytymi; nakoniec ornat, okryty złotymi i różnokolorowymi kwiatami jedwabnymi, dar królowej francuzkiej Maryi Leszczyńskiej, żony Ludwika 15-go.

Inny rodzaj kolorowego haftu, polegający na odwzorowywaniu i naśladowaniu malowideł, był używany w średnich wiekach do ozdoby ścian kościelnych, albo wspaniałych komnat, zastępując dzisiejsze obicia. W dni świąteczne zawieszano w Niemczech w kościołach, kobierce haftowane, przedstawiające wizerunki scen z historyi kościelnej i życia Świętych; w Norymberdze widziano jeszcze w 1831 roku podobne kobierce, zdobiące chór kościoła. Do najdawniejszych zabytków tego rodzaju haftu, zaliczyć należy kobierzec znajdujący się w Bayeuse, a mający być dziełem królowej Matyldy, żony Wilhelma Zdobywcy. Przedstawia on zdobycie Anglii przez Normandów. Po zamkach baronów i rycerzy znajdowano wiele podobnych arcydzieł haftu. Doskonalił on się w miarę, jak się malarstwo rozwijało; w 16-tym wieku, słynęła jako artystka haftarka, Katarzyna Cantoni, ze szlachetnej medyolańskiej rodziny. Hafty jej można było brać za malowidła i po obu stronach były zarówno wykończone i doskonałe. Pracowała ona dla Filipa II-go króla hiszpańskiego i innych panujących a w Madrycie 1595 roku umarła.

W 17-tym i 18-tym wieku napotykamy także liczne wzmianki o niemniej biegłych haftarkach.

Obok haftu kolorowego rozwijał się haft biały i w 17-tym wieku doszedł do szczytu doskonałości. W r. 1828 wynalazł Heilman w Alzacyi maszynę do haftu białego, która obsłużona przez kobietę i dwoje dzieci, zastępuje pracę 20 haftarak.

Dziś haft biały i kolorowy kwitnie we Francyi, Szwajcaryi, Saksonii, Wyrtembergii i Anglii.

We Francyi w samym departamencie Wogezów, liczą 35,000 haftarek. Saksonia liczy 20,000 haftarek. Berlin jest dziś stolicą haftu kolorowego i prowadzi nim obszerny handel z Nowym Światem. Bawarya dostarcza haftowanych ornatów i ozdób kościelnych. W Belgii zaprowadzono naukę haftu po szkółkach, przy czem jednak należy uwzględniać wpływ szkodliwy haftu na wzrok, a nawet na ogólny rozwój fizyczny, jeżeli haft wykonywa się w krosnach.

U nas przemysł ten mało jest znany; tylko lud pewnych okolic, n. p. w krakowskiem i wieluńskiem z jednej, a na Ukrainie z drugiej strony własnoręcznymi haftami białymi i kolorowymi zdobi koszule i ręczniki, a wzory przezeń używane, zwróciły swą odrębnością uwagę znawców, na wystawach powszechnych w Paryżu i Wiedniu.

WYPRZEDZONY MORDERCA.

Przy trakcie z Londynu do Oxfordu stała karczma, której właściciel, Jonatan Bradford, z dobrej kuchni, jaką utrzymywał, z wybornych napojów i uprzejmości swej względem gości na całą okolicę był znany.

W roku 1736 niejaki Hajes, człowiek bardzo majętny, przejeżdżając przez owe strony dla odwiedzenia krewnych, postanowił, że dzień już się zmierzchał, w karczmie Bradforda na nocleg się zatrzymać i nazajutrz w dalszą drogę się puścić.

W izbie gościnnej znajdowali się oprócz Hajesa jeszcze dwaj Anglicy. Nie długo trwało a wszczęła się pomiędzy gośćmi bardzo ożywiona rozmowa. Smacznie przygotowana wieczerza i doskonały puncz wprawił wszystkich w różowy humor. Hajes był nawet o tyle nieostrożny, że się z znaczną kwotą pieniędzy w pugilaresie zachowaną bynajmniej nie taił. Po wieczerzy, panowie, pożegnawszy się, poszli na spoczynek. Anglicy zajęli pokój wspólny o dwóch łóżkach, dla Hajesa urządzono pokój osobny tuż obok położony.

Po niejakim czasie przebudza się jeden z Anglików. Z sąsiedniego pokoju dochodzi uszu jego słaby jęk. Nasamprzód sądził, że go zmysły łudzą, ale kiedy się to powtórzyło obudził towarzysza. Obydwaj z zatrzymanym oddechem się przysłuchują. Jęk jakby umierającego się wzmaga. Natychmiast z łóżka wyskoczywszy, ostróżnie stąpając, zbliżają się do drzwi, które z sieni do graniczącego z nimi pokoju prowadziły. Gdy odparli drzwi, które tylko przymknięte były, okropny widok im się przedstawia. W łóżku rzucał się ktoś całkiem krwią zlany, nad nim zaś stał mężczyzna, trzymając w jednej ręce złodziejską latarkę w drugiej nóż.

Mężczyzna ten zdawał się być tak samo przerażony, jak dwaj podróżni stojący u drzwi, ale przerażenie jego nosiło wybitną cechę winy. Ręce i kolana jego drzały, twarz okrywała trupia bladość, wzrok jak upiora to na konającej ofierze to na podróżnych spoczywał. Jakoby piorunem rażony, ani się nawet do ucieczki nie zabierał. Na pierwsze spojrzenie poznali Anglicy w konającym swego towarzysza od wczoraj, w mężczyźnie przy łóżku stojącego jeszcze łatwiej gospodarza i właściciela karczmy. Natychmiast doskoczyli do Brodforda i zanim mógł stanąć w swej obronie, krwią splamiony nóż mu wyrwali.

Ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, karczmarz przybrawszy wyraz twarzy niewinnego, przysięgał na Boga, że nie on jest mordercą swego gościa, lecz że podobnie jak oni, jękiem przywabiony, o minutę rychlej do pokoju nieszczęśliwego wstąpił. Nóż zaś przyniósł dla własnej obrony, w razie potrzeby. Lecz ani przysięgi ani zaklinania nic mu nie pomogły. Służba domowa została zbudzoną, Bradforda związano i aż do przybycia władzy śledczej pod ścisłą straż oddano. Posłano też czemprędzej po lekarza, ale niestety zapóźno, bo nim lekarz nadszedł, Hajes ducha wyzionął.

Przed sędzią śledczym Bradford tak samo się swej zbrodni zapierał jak przed Anglikami, lecz z tak jawnymi oznakami niepokoju i złego sumienia, że sędzia ani chwili o jego winie nie wątpił. W Oxfordzie zebrał się sąd przysięgłych na osądzenie zbrodni. Jako świadkowie stawali owi dwaj Anglicy, mężowie zacni, których wiarogodności nikt nie śmiał zaczepić. Zgodnie z zeznaniem wobec władzy śledczej wypowiedzianem, przed przysięgłymi powtórzyli, że w nocy, zbudzeni jękiem, natychmiast do sąsiedniego pokoju podążyli i tam Hajesa krwią zbroczonego, a przy łóżku jego Bradforda z latarnią i nożem ujrzeli. Nóż i ręce podsądnego były krwią splamione. Bradford jest właścicielem karczmy, w której się wszyscy trzej byli zeszli i w której we wieczór przed okropnym wypadkiem Hajes nieostróżnie się znaczną sumą pieniędzy w pugilaresie zachowaną przechwalał. Te pieniądze zginęły.

Bradford w ten sam sposób się bronił jak wtenczas, kiedy przyszedłszy do siebie, najprzód przed podróżnymi a potem przed sędzią śledczym stawał.

»Posłyszałem« mówił, »w owej nieszczęsnej nocy jakiś podejrzliwy szelest i sądziłem, że się ktoś zamierza włamać do mnie. Zapaliwszy świecę, ująłem nóż jako broń najbliżej mi do ręki leżącą. Pobiegłem potem na miejsce, z którego ów szelest dochodził i ujrzałem — o zgrozo — w krwi swej tarzającego się człowieka — mego gościa. Czyż przestrach, który mnie ogarnął, nie był naturalny? Mogłoż-li być, abym na całem ciele nie drzał, aby wzrok mój nie był osłupiały, niepewny, skoro ci pano-

wie w tak okropnem położeniu mnie zastali?«

Była to słaba obrona, gdyż zachodzące okoliczności potężnie przeciw niemu przemawiały. Wątpliwości nie ma. Hajes zamordowany w krwi swej się tarzał i słabo jeszcze oddychał, kiedy podróżni Bradforda nad łóżkiem umierającego naszli. Zkąd miał się inny morderca wziąść, lub gdzie, jakby cudem przepaść? Zkąd krew plamiąca nóż i ręce Bradforda? Boć przecież wymówka, której się posługiwał, powiadając, że przestraszony widokiem Anglików, nóż na Hajesa upuścił, że znowu skrwawiony podnosząc, ręce sobie pokrwawił, zbyt czczą a nawet śmieszną się wydawała.

Sędzia nawet nie potrzebował okoliczności i szczegółów zestawiać, bo jedne z drugiemi jak ogniwa łańcucha ściśle powiązane były. Przysięgli nie wchodząc w ściślejsze obrady wydali wyrok skazujący Bradforda na śmierć.

Niedługo po zapadłym wyroku został winowajca według zwyczaju w Anglii przyjętego na szubienicy powieszony.

Ośmnaście lat po śmierci Bradforda leżał człowiek dawniej do służby Hajesa należący, na łożu śmiertelnem. Ale śmierć w okropnych boleściach przez niego pożądana nie przychodziła, bo ciężki grzech sumienie jego obciążał. Nareszcie wyznał, że nie Bradford, lecz on sam Hajesa w gościńcu zamordował. Wszedłszy do pokoju śpiącego, przerznął mu gardło i porwawszy pugilares z pieniędzmi, złoty zegarek i tabakierkę, czemprędzej do swej komory pospieszył. Według ludzkiego obrachowania przedzielało popełnioną zbrodnię, ucieczkę i wstąpienie Bradforda do pokoju zamordowanego zaledwie kilka sekund czasu. Wskutek mniemania pewności i przekonania o winie Bradforda, nie zadano sobie pracy odszukiwania innych śladów, któreby bez wątpienia do komory służącego były zaprowadziły.

Nie było przyczyny, aby o wiarogodności zeznań umierającego wątpić. Był on rzeczywiście mordercą, lecz Bradford też nie był zupełnie czysty. Kiedy Hajes w ów wieczór swemi bogactwami się szczycił, postanowił był Bradford gościa swego w nocy zabić i pieniądze mu odebrać. W tym celu wszedł uzbrojony w nóż, do pokoju śpiącego. Tu spostrzegł, że ktoś inny już go wyprzedził. W okropny przestrach wprawiony, sądzi, że go zmysły łudzą.

Chcąc się o rzeczywistości przekonać, dotyka się Hajesa, upuszcza przytem nóż i podnosi splamiony krwią umierającego. W tej właśnie chwili naszli go podróżni Anglicy za których świadectwem poźniej osądzony został.

ODKRYCIE AUSTRALII.

Znalezienie drogi do Indyi i podbicie obfitującej w złoto Ameryki, wznieciło powszechną gorączkę odkryć. Żeglarze przeczuwając, iż pozostały im jeszcze do zbadania znaczne przestrzenie, szukali energicznie nieznanych krajów, w których możnaby się było wzbogacić z łatwością, podobnie jak w Ameryce.

Domyślano się powszechnie, iż w po łudniowych okolicach Indyjskiego Oceanu musi leżeć duży ląd, który figurował na kartach geograficznych z początku 16 stulecia pod nazwą: »Terra Australis«; albo: »Jawa Wielka.«

Prawdopodobnie jednak Malajczycy i Chińczycy znali już oddawna wschodnie wybrzeża Australii, gdzie prowadzili z krajowcami ożywiony handel ulubionemi trepangami.

Wiadomość o piątej części świata nie przyszła wszakże do Europy za pośrednictwem wschodu. Poznanie jej zawdzięczamy dzielnym żeglarzom portugalskim, holenderskim, hiszpańskim i angielskim.

Kto pierwszy odkrył Australię, nie wiadomo. Przypominamy tu wszakże, iż głośny żeglarz Magellan podczas swej pierwszej podróży naokoło świata w r. 1521 odkrył wyspy Maryańskie, czyli Ladrony, które dziś zaliczamy do Oceanii. Na pewnej mapie francuskiej, wydanej 1531 roku, jest oznaczony północno-zachodni brzeg Australii, pod nazwą: »Regio Patalis«. W roku 1544 Hiszpan Inigo-Ortis de Retes, płynąc z wysp Filipińskich do Ameryki, odkrył Nową Gwineę, którą wzięto pierwiastkowo za stały ląd Australii. W r. 1567 żeglarz Mendana odkrył archipelag Salomona; fakt istnienia tak znacznych wysp na południu Oceanu Spokojnego potwierdzał hipotezę o stałym lądzie. Właściwie pierwszym wiarogodnym odkrywcą piątej części świata można nazwać Portugalczyka Manuela Godinha de Credia, który w roku 1601 zwiedził okolice, leżące w pobliżu przylądka Van Diemena. Portugalczycy trzymali w tajemnicy to odkrycie, obawiając się, ażeby inny naród z niego nie skorzystał.


Edhem basza,
naczelny wódz wojsk tureckich w Tessalii.

W cztery lata potem, t. j. 1606 r. holenderski okręt Duyfken (Gołąbek) przepłynął trzysta mil wzdłuż brzegów zatoki Karpentaryi; załoga wszakże nie zapuszczała się w głąb lądu z powodu wrogiej postawy krajowców. W tym samym roku Hiszpan Torres znalazł cieśninę, oddzielającą Nową Gwineę od stałego lądu, ale i to zaniedbano.

Od tego czasu rozmaici żeglarze, głównie holenderscy, odwiedzali nowoodkrytą część świata. Największe zasługi około zbadania Australii położyli w 17 stuleciu Portugalczyk Quiros i Holendrzy Dirk Hardigh, Schouten, Witt, van Edels, Nuets i Tasman. Ten ostatni, położywszy sobie za zadanie, rozpoznać, jak daleko ku południowi rozciąga się ląd australijski, odkrył Nową Zelandyę i wyspę Van Diemena. Dodać tu należy, iż Tasman uważał tę wyspę za przedłużenie Australii.

Po tym ożywionym ruchu nastąpiła dość długa, bo 60-cio letnia przerwa, podczas której nie uczyniono nic dla zbadania Australii. Na wzmiankę zasługują jedynie usiłowania Holendra Noggeweena w 1722 roku.

Zaniechane dzieło poprowadzili dalej Anglicy, z pomiędzy których wyróżnia się szczególniej kapitan Cook. Żeglarza tego można uważać za prawdziwego odkrywcę Australii z tego względu, iż uczynione przed nim odkrycia, z małymi wyjątkami, poszły w zapomnienie, wskutek niedokładności w oznaczeniu położenia geograficznego.

Jakób Cook urodził się dnia 3-go Listopada 1728 roku w hrabstwie Yorku w Anglii; był on synem ubogiego rolnika. Ojciec jego miał dziewięcioro dzieci; nie mógł więc łożyć na wychowanie syna. Młody Cook w trzynastym roku życia swego oddanym został na naukę do żeglarza, trudniącego się przewożeniem węgli kamiennych do Londynu.

Przez siedm lat służył na tym statku węglarskim i w dwudziestym roku życia otrzymał stopień porucznika. Czas ten, przebyty na morzu, był wyborną szkołą dla przyszłego kapitana marynarki, przytem zaszczepił w duszy młodzieńca wielkie zamiłowanie do żeglugi.

Po opuszczeniu swego pryncypała, Cook przez długie lata starał się nadaremnie o miejsce; przyjęto go wreszcie

na statek za kucharza okrętowego; skoro zaś otrzymał stopień pomocnika sternika, przekonał się, że żeglarz bez matematyki obejść się nie może, wziął się zatem z wielkim zapałem do tej nauki. Ponieważ Cook nie miał żadnego utrzymania, tylko trochę zaoszczędzonych pieniędzy z poprzedniej służby, musiał więc przez czas nauki żyć z największą oszczędnością, i tak się do niej przyzwyczaił, że zostawszy kapitanem okrętu, chociaż miał pieniądze i środki, nie brał nigdy cukru do herbaty, a zamiast świec przy nocnych pracach używał kaganka napełnionego tranem.

Wyuczywszy się matematyki, przyjął miejsce sternika na statku kupieckim i odbył podróż do Norwegii, poczem dostał się do służby królewskiej, gdzie go mianowano majstrem okrętowym. Na tym stanowisku Cook miał sposobność niejednokrotnie przez pilność i punktualność zyskać względy przełożonych. Wówczas powierzono mu dowództwo małego statku, który miał nazwę Merkury, z rozkazem, ażeby razem z flotą wojenną angielską udał się do północnej Ameryki, gdzie się toczyła zacięta wojna z Francuzami.

Zaraz na początku tej wojny admirał floty angielskiej rozkazał Cookowi, ażeby rozpoznał głębokość rzeki świętego Wawrzyńca. Podczas tej pracy łodzie francuskie otoczyły nagle czołno Cooka; jednakże, pomimo gradu kul, odwaga i zimna krew tego dzielnego marynarza ocaliły go z niebezpieczeństwa. Wywiązał się doskonale z tego polecenia, a w nagrodę za to mianowany został dowódzcą statku Northumberland, na którym wiele jeszcze innych przysług wyświadczył marynarce podczas tej wojny. Wkrótce potem, posunięty na stopień porucznika marynarki królewskiej, otrzymał polecenie poznania dokładnego brzegów wyspy Newfoundland, co wybornie uskuteczniwszy, zasłużył sobie na zaufanie admiralicyi, to jest naczelnej władzy marynarki angielskiej.

Wkrótce nadarzyła się Cookowi sposobność okazania w całem świetle swoich wiadomości żeglarskich.

Wiadomo każdemu, że oprócz ziemi naszej wiele jest innych planet, obiegających słońce. Uważanie ich obiegu służy do wyjaśnienia wielu zagadnień naukowych. Zdarza się co pewny przeciąg lat, że planeta Venus, położona bliżej słońca, aniżeli ziemia, przechodzi pomiędzy ziemią a słońcem na równej linii tak, że widać wyraźnie tę planetę, jako ciemną kulę, przesuwającą się na tarczy słonecznej. Przejście to jest bardzo ważnem dla nauki, służy bowiem do ścisłego obliczenia odległości ziemi od słońca i dlatego przyglądają mu się astronomowie z wielką pilnością, a spostrzeżenia swoje zapisują troskliwie.

Właśnie w roku 1769 miało nastąpić przejście planety Venus przez tarczę słoneczną. Towarzystwo uczonych w Anglii podało prośbę do króla, aby wysłał okręt na Morze Południowe, zkąd najlepiej obserwacye czynić było można. Rząd królewski pospieszył skwapliwie zadosyć uczynić prośbie uczonych, urządził wyprawę i powierzył dowództwo jej żeglarskie porucznikowi Jakóbowi Cook, który ze swoich zdolności dał się już poznać dostatecznie. Cook do tej wyprawy nie chciał użyć wielkiego okrętu wojennego, ani fregaty, ale wybrał statek »Endeavour«, używany na wybrzeżach do przewozu węgli, gdyż według doświadczonego zdania tego marynarza, taki statek był najkorzystniejszy do odbycia pomienionej podróży, a zwłaszcza mógł łatwo pomieścić znaczną liczbę narzędzi i zapasów dla wyprawy potrzebnych.

»Endeavour«, mając na pokładzie wielu uczonych mężów, a między innemi astronoma Green, wypłynął z Anglii dnia 26-go Sierpnia 1768 roku i dotknąwszy brzegów brazylijskich, skierował ku przylądkowi Horn. Po trudnem i pełnem niebezpieczeństw przebyciu cieśniny Le Maira, rozwinął flagę na Oceanie Spokojnym, a nakoniec przybił do gromady wysp Taiti, które wówczas nazywano wyspami Towarzyskiemi, albo Otahitą.

Wyspa ta przeznaczoną była do obserwacyi astronomicznych.

Cook, rozgościwszy się w Taiti, umiał sobie zjednać przychylność mieszkańców; wydał surowe przepisy dla swoich podwładnych, zakazał wszelkich nadużyć, a tym sposobem wyprawa doznawała pomocy krajowców i była zaopatrzoną obficie w żywność.

Po szczęśliwem dokonaniu obserwacyi astronomicznych, Cook puścił się na zwiedzenie południowej części Oceanu Spokojnego w celu sprawdzenia dawnych i czynienia nowych odkryć. W podróży tej objął w posiadanie korony angielskiej wiele wysp i popłynął ku południowi, w celu wyszukania wielkiego lądu południowego; spodziewał się bowiem, że go tam znajdzie niezawodnie.

Po drodze opłynął dookoła Nową Zelandyę, odkrył cieśninę Cooka, rozdzielającą dwie jej wyspy, następnie skierował się ku Nowej Holandyi, przebył cieśninę Torresa, rozdzielającą ląd ten od Nowej Gwinei i około przylądka Dobrej Nadziei powrócił po trzech blizko latach nieobecności do ojczyzny.

Rząd poznawszy w tej wyprawie nieporównane zdolności Cooka i jego biegłość w żegludze, nie dał mu długo odpoczywać. Zaraz następnego roku wysłano go na Morze Południowe, aby dalsze czynił odkrycia; głównie zaś, aby się starał dopłynąć jak najdalej na południe i jeżeli można, odszukał ląd stały, mający się znajdować, według zdania Cooka, przy biegunie południowym.

Tym razem powierzono mu pod dowództwo dwa okręty, zaproszono kilku uczonych, aby towarzyszyli wyprawie, a statki zaopatrzono we wszystkie zapasy, jakich tak długa podróż wymagała.

Cook opuścił Anglię w dniu 15-go Lipca 1772 roku i popłynął od przylądka Dobrej Nadziei wprost ku biegunowi południowemu.

W tamtych okolicach pory roku przypadają odwrotnie, a mianowicie kiedy na północnej półkuli, którą my zamieszkujemy, jest lato, wtedy na południowej panuje zima; kiedy u nas zaczyna się jesień, tam ma się pod wiosnę i przeciwnie. Toteż Cook, płynąc w początkach Grudnia ku biegunowi południowemu, znajdował się w samym środku lata tamtejszego.

Pomimo to w dniu 10-go Grudnia spostrzeżono góry lodowe, a im bardziej zapuszczano się na południe, tem większe pokazywały się masy lodów. Ponieważ okrętom zagrażało z tego powodu niebezpieczeństwo, przeto kapitan rozkazał skierować ku północy, aby się dostać w cieplejsze okolice; popłynął ku Nowej Zelandyi i na tej wyspie przez parę miesięcy zabawił.

Chociaż zbliżała się zima, jednak niezmordowany kapitan Cook nie chciał jej trawić w bezczynności; zostawił Nowozelandczykom owcę i barana, kozła i kozę, których to zwierząt wcale tu nie było, a opatrzywszy okręty wyporządzone na nowo, puścił się powtórnie ku południowi, aby przejrzeć morza, leżące w umiarkowanym pasie, to jest w okolicach, gdzie ono nie zamarza, i gdzie nie ma pływających gór lodowych.

Podróż ta zimowa nie przyniosła nowych odkryć ani wielu korzyści; Cook, widząc okręty skołatane długą żeglugą, puścił się ku gromadzie wysp Taiti, a w przepływie zwiedził Archipelag wysp Niskich, czyli Niebezpiecznych, które po większej części składają się ze skał koralowych, mało co po nad powierzchnią morza wystających. Dowódzca wyprawy, krążąc wciąż w różnych kierunkach po morzu Południowem, zwiedził wyspy Nouka-hiwa, dawniej Markizami nazwane, archipelag Pomotou, czyli wyspy Przyjacielskie, Malikolo, Tannah i odkrył wielką wyspę, którą nazwał Nową Kaledonią, a nakoniec wysepkę Norfolk.

Ztąd popłynął do Nowej Zelandyi i w czasie dłuższego tam pobytu przekonał się, że krajowcy są ludożercami; wobec oficerów okrętowych piekli oni kawały mięsa ludzkiego i chciwie je pożerali. Ludność też tamtejsza w ciągłej zostawała wojnie; pokolenie z pokoleniem staczało krwawe bójki, głównie dla porwania niewolników i pożarcia ich.

Z Nowej Zelandyi puścił się kapitan z powrotem do Anglii, opływając Amerykę południową około przylądka Horn; podczas tej podróży odkrył wyspę lo-

dami pokrytą i nazwał ją Nową Georgią.

Nakoniec przypłynął do Europy i wylądował w Anglii w mieście Portsmouth, przepędziwszy w drodze lat trzy i 18 dni.

W podróży tej Cook nie dopiął zamierzonego celu, to jest nie odkrył stałego lądu południowego, zwiedził jednak mnóstwo wysp i ułożył wyborne karty geograficzne; co zaś do lądu południowego, nabrał przekonania, że jeżeli taki w istocie istnieje, to leży bardzo daleko na południu i z przyczyny ogromnych lodów, otaczających go wiecznie, jest niedostępnym.

Okręt Cooka szczęśliwie odbył całą wyprawę, ale nie tak się powiodło dowódzcy drugiego statku. Rozłączył on się z Cookiem podczas mgły morskiej na morzu Południowem i popłynął ku Nowej Zelandyi. Ponieważ osada statku cierpiała na szkorbut, wysłał kapitan dziesięciu ludzi w czółnie dla uzbierania ziół pomocnych przeciwko tej chorobie. Statek do nocy nie powrócił, napróżno i następnego rana nań oczekiwano. Niespokojny kapitan wysłał inny statek z dziesięciu ludźmi, który po długiem szukaniu spostrzegł nad brzegiem morza kilka koszów. Po otwarciu ich znaleziono pieczone członki ludzkie, a żeglarze poznali rękę jednego ze swych towarzyszów, na której było wykłute jego imię i nazwisko. Nieco dalej znaleziono głowy, wnętrzności i płuca nieszczęśliwych majtków, a psy pożerały te części ciała, gdyż dzicy je odrzucają. Statek powrócił do okrętu, który nie mając dostatecznej siły dla pomszczenia śmierci towarzyszów, puścił się z powrotem do Anglii, i przybył tam na rok przed wylądowaniem samego Cooka.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

* **Gospoda** w Polsce miała znaczenie domu zajezdnego, karczmy i kwatery, tak w mieście jak na wsi i przy gościńcu publicznym. Mówiono: mieszkać na gospodzie, stanąć gospodą u kogo, dać komu gospodę w swoim domu, być gospodą czyli schronieniem dla kogo. Kwatery wojska nazywano »gospodami żołnierskiemi«. Najwięcej gospod zajezdnych było w Krakowie i Warszawie jako miastach stołecznych, oraz w Piotrkowie i Lublinie jako miastach trybunalskich. Wogóle były nieliczne i niewygodne, a to z tego powodu, że w podróży szlachcic zajeżdżał do każdego choć nieznajomego szlachcica, jakby do brata, znajdując zawsze gościnność dla siebie, służby i koni. Szlachta znała swoje najdalsze pokrewieństwa i powinowactwa tak dalece, iż mawiano, że każdy szlachcic może przejechać z Gdańska do Kijowa »rzemiennym dyszlem«, popasając tylko u krewnych. Z taką samą uprzejmością przyjmowały podróżnych po miastach klasztory i plebanie. Karczmom zajezdnym, zwłaszcza pod większemi miastami i u przewozów nadawano uprzywilejowane nazwiska. Zarówno w Koronie jak na Litwie spotykamy w wieku 18-tym nazwy karczem: Wygoda i Wygódka, także Uciecha i Ucieszka, Rozkoszna. Już w 17-tym wieku mamy nazwę gospody Czekaj (w wojew. sandomierskiem, parafii Lubczyna), gdzieindziej mamy: Poczekaj, Łapigrosz, Ostatni grosz, Hulanka, Pohulanka, Sodoma (wśród lasów), Zgoda, Łowigość (pod Skierniewicami), Zazdrość (w Wielkopolsce), Łapiguz, Łowiguz, Wesoła, Utrata, Zielona, Zabawa, Wymysłów (nazwa jedna z pospolitszych), Mitręga (w Krakowskiem) Nazłość (w Rawskiem), Rzym, Piekło, Piekiełko, Przekora, Zawada, Sowa, Sowiak. Jakby na wyszydzenie niewygodnych gospod, najpospolitszą między nazwami karczem polskich przy gościńcach jest Wygoda.

* **Izba,** czyli świetlica, komnata, pokój. W pierwotnem znaczeniu dotąd jeszcze przez lud używanem izba oznacza cały dom, chatę. Rzecz bowiem niewątpliwa, że pierwotne chaty Słowian składały się z jednej izby, która była czworobocznym zasiekiem z kloców drzewa. To zasieczenie czyli zbicie kloców drzewa mogło nawet dać początek nazwie izby, tak jak od klecenia pochodzi nazwa klatki, od zawierania, zamknięcia czyli obwierania — obory, od budowania — budy, od dowierania czyli ścisłego dopasowywania bierwion nazwa dworu. Gdy domy mieszkalne przy pomnożeniu się dostatków zaczęto budować większe, oddzielono od izby komorę, alkierz, świotełkę, a dalej powstały podług swego przeznaczenia izby: czeladne, jadalne t. j. stołowe, sypialne czyli alkierze, gościnne i inne. W zamkach były izby: książęce, królewskie, sejmowe. Gdy więc w sejmie polskim pod koniec 15 wieku obok rady panów czyli senatu, wyłoniła się oddzielna reprezentacya stanu rycerskiego, sejm rozpadł się na dwie

senatorską i poselską. W pierwszej zasiadali z urzędu wojewodowie, kasztelanowie, ministrowie i biskupi jako rada przyboczna króla, w drugiej wybrani przez ogół szlachty posłowie ziemscy. Izbą sądową zwano budynek lub tylko salę gdzie zasiadały sądy.

* **Pogoń,** herb Litwy. Najdawniejszy rysunek tego herbu mamy z r. 1366 na traktacie między Olgierdem, Kiejstutem i Kazimierzem Wielkim, gdzie znajdują się 2 litewskie pieczątki. Na Olgierdowej jest pogoń a na Kiejstutowej tarcz z ręką i mieczem. Obyczajem średniowiecznym wszyscy książęta w Europie często pisać nie umiejący, zastępowali swój podpis pieczęcią, na której byli wyobrażeni albo w postawie siedzącej na tronie, albo stojącej, albo na biegnącym rumaku. Wielu z panujących Piastowiczów posiadało pieczęcie tego ostatniego rodzaju, a więc rzecz prosta, że pogoń litewska jest naśladowaniem sąsiadów i rycerz na pieczątce Olgierda oznacza samego Olgierda. Jagiełło zostawszy królem polskim pomieścił na pieczęci orła i pogoń, stwarzając tym sposobem wspólny herb państwowy. W sprawach zaś litewskich nie przestał dalej używać samej pogoni. Przez połączenie z orłem, pogoń straciła swoje znaczenie pierwotne i została herbem państwowym stałym, a stąd syn Jagiełły Władysław Warneńczyk podzielił już tarczę pieczęci wspólnej na 4 pola i pomieścił w nich 2 orły i 2 pogonie na krzyż. Na wielkiej chorągwi wojennej, którą przed osobą króla Jagiełły noszono, jako też i na mniejszym proporcu znajdował się misternie wyszyty orzeł biały w polu czerwonem.

FRASZKI.

* **Ja byłem** w takim kraju, — mówi jeden żołnierz, — gdzie są rzeki tak szerokie, że z jednego brzegu nie widać drugiego.

— A ja, — odpowiada mu drugi, — byłem znów w takiej okolicy, gdzie są tak rzeki wąskie, że tylko jeden brzeg mają.

* **Młody pan** zajechał na noc do lichej oberzy, gdzie arendarz ciekawy między innemi pytaniami i o to zapytał, dokąd i w jakim celu podejmuje pan podróż. Gość przybyły jako człowiek otwarty, nie taił powodu swej wycieczki, ale wprost powiedział: »Jadę w świat szukać rozumu.« Żyd przebiegły pomyślał sobie: kiedy ty w świecie rozumu szukasz, to musisz mieć pieniądze. Ale i gościowi ciekawość żydowska wcale się nie podobała, także pomyślał sobie: ty widzę, chcesz mię rozumu nauczyć, ale ci się nie uda. Po skromnej bardzo wieczerzy, gość rozpasawszy z siebie duży trzos z pieniędzmi rzucił na stół, sam zaś położył się na słomę koło stołu i udał śpiącego. Żyd z alkierza patrzał bardzo uważnie, gdzie był trzos położony i zgasił światło. Gość tymczasem ściągnął cichuteńko trzos ze stołu ku sobie i począł tęgo chrapać. Żyd sądząc, że dobrze zasnął, na palcach wysunął się z alkierza i dalejże do stołu, maca naokoło, lecz trzosa nie ma. Gdy się żyd oddalił, gość po cichu znowu trzos na stół położył. Żyd krzesze ogień, rozpala świeczkę i patrzy, trzos leży na swojem miejscu. Zgasił tedy świeczkę, a tymczasem gość znowu ściągnął trzos ku sobie i lepiej jeszcze chrapał. Żyd na palcach znowu lezie po trzos, maca, nie ma trzosa, wyłazi na stół, nie ma. Wraca do alkierza i znowu krzesze, a tymczasem gość znowu trzos na stół położył. Żyd rozpalił świecę i patrzy, że trzos leży na stole. Dmuchnął na świecę i zgasił, a tymczasem gość pomknął trzos ku sobie. Idzie żyd po raz trzeci, maca, nie ma trzosa. Domyślił się przecie, że to są figle gościa, pod nosem tylko powiedział: »Rich an taty aran, di szwarc jur« i spać się położył. Rano tedy wstał ów podróżny, przypasał trzos, jakoby nic nie zaszło, zapytał o rachunek żyda, który wyszedłszy z alkierzyka tą pamiętną dał mu naukę: »Ny! po co pan jedzie w świat szukać rozumu, Pąn go masz.«

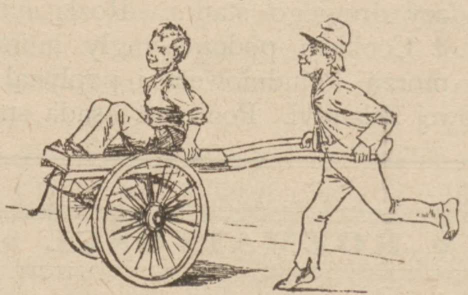
* **Rozgrzał się!** — Wicek, nie zimno ci?

— Było przedtem, ale jakeśmy się złapali z Antkiem za łby, takeśmy dali sobie ciepła na kilka godzin!

* **Przezorna pani.** — Czemu przyjmujesz pani zawsze taką otyłą kucharkę?

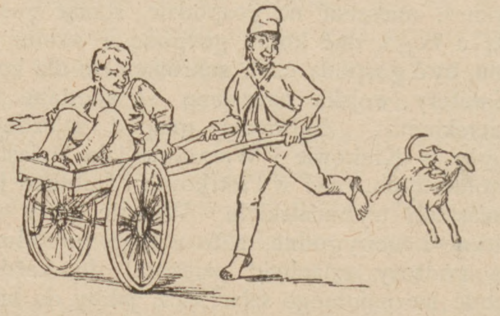
— Dlatego, żeby, jak ja wyjadę, moich sukien nie używała.

1.



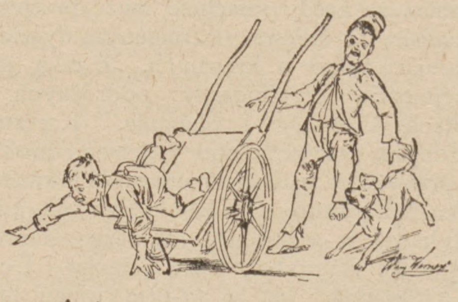
— Jazda!...

2.



— Uciekajmy, bo nas pies dogoni.

3.



— Au!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 3-go Czerwca 1897. Nr. 22.

„Swiatło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Ślązku (Beuthen O.-S.)

Ocalony przez papugę.

Santabaren, nikczemne narzędzie podłego patryarchy Focyusza w Konstantynopolu, pozyskał podstępem zaufanie cesarza Bazylego.

Powziąwszy zamiar usunięcia przyszłego następcy tronu, księcia Leona, oczerniał go przy każdej sposobności przed ojcem. Zdradliwe podszepty, chytrze i z niejakim pozorem prawdopodobieństwa rozszerzane pogłoski, jakoby książę Leon na przedwczesną śmierć cesarza czychał, wznieciły rychło w Bazylim nieufność, wstręt, ostatecznie nienawiść do własnego dziecka.

Nastroiwszy w ten sposób umysł cesarski, wystąpił Santabaren naprzeciw książęciu z jawnem obwinieniem o potajemne spiski mające na celu, pozbawienie Bazylego tronu i życia. Gdy tak okropne obwinienie do uszu cesarza doszło, rozkazał tenże, w pierwszym wybuchu niepohamowanego gniewu, Leonowi nasamprzód oczy wydłubać, a potem go dożywotnie w murach klasztornych zamknąć.

Na szczęście pomiędzy doradzcami cesarza znaleźli się dwaj senatorzy, bogobojni i sumienni mężowie. Ci, padłszy Bazylemu do nóg, prosili nie o ułaskawienie ale o jak najściślejsze śledztwo w sprawie dotyczącej młodego księcia. Cesarz, monarcha zresztą sprawiedliwy nawet dla najniższych swoich poddanych, ochłonąwszy nieco z gwałtownego rozjątrzenia, przychylił się do ich prośby. Ale pomimo najstaranniejszych badań, przesłuchów i poszukiwań nie znaleziono ani śladu prawdy lub podstawy na której by się owe zarzuty i posądzania zdołały oprzeć.

Cofnął więc cesarz okrutny rozkaz oślepienia własnego syna ale wolności mu nie powrócił. Książe i nadal we więzieniu klasztornem pod ścisłą strażą zostawał. Prośby i przedstawienia najzacniejszych osób z pośród otoczenia cesarskiego pozostały nie wysłuchane, listów usprawiedliwiających od Leona cesarz nie przyjmował. To też, stósując się do woli cesarskiej, nikt już na dworze o Leonie nie wspominał, a z czasem o nim nawet zapomniano.

Opuszczonego od ludzi oswobodziła — papuga. Ptak ten, umiejący kilka wyrazów dosyć dokładnie wymówić przebywał zazwyczaj w jadalnym pokoju cesarskim. A że, szczególnie w pierwszym czasie po uwięzieniu księcia Leona cały pałac w smutku był pogrążony, że każdy o nieszczęsnym jego losie rozmawiał i z pewnością dużo takich było, którzy żałość swoją westchnieniem: »ach nasz dobry, niewinny Leon!« wyrażali, więc papuga wyrazy te kilkakrotnie słyszane sobie przyswoiła.

Kilka miesięcy po owych smutnych wypadkach wyprawiał Bazyli dla swych przyjaciół i dostojników wielką ucztę. Nadzwyczaj wesołe usposobienie cesarza wprawiło i gości jego w jak najlepszy humor. Wnet wszczęła się ogólna rozmowa przeplatywana żartami i wesołym śpiewem. Obecność cesarza nie krępowała bynajmniej winem zagrzanych biesiadników.

W tem odzywa się papuga: »Ach, nasz dobry, niewinny Leon!« Jakby różczką czarodziejską dotknieni naraz wszyscy zamilkli. W gmachu co dopiero wrzaskliwą przepełnionym radością, brzmiącym muzyką i śpiewem zapanowała cisza grobowa. Bazyli sam patrzał zamyślony przed siebie.

Nareszcie jeden z senatorów zwróciwszy się do cesarza, w te się słowa odezwał:

— Panie, otóż ptak nas zawstydza, i obwinia zarazem. Bo podczas kiedy my wspólnie biesiadujemy, wasz syn a nasz królewicz niewinnie jęczy w kajdanach, pozbawiony ojcowskiej miłości.

My spędzamy czas w rozkoszach, on w łzach i nieukojonym żalu.

Na te słowa wszyscy obecni do stóp cesarza się rzucili z prośbą, aby synowi wymierzył sprawiedliwość i chociaż jedyny raz tylko mu posłuchania udzielił. Bazyli przyrzekł zmiękczony prośbie zadosyć uczynić. Natychmiast uwiadomiono Leona o zaszłej zmianie w usposobieniu ojca względem niego i polecono mu, aby ponownie do cesarza wysłał list, w którym zapewni ojca o niewinności i uległości swojej.

Cesarz z wzruszeniem przeczytał odebrane pismo, przywołał księcia Leona do siebie, a wynikiem rozmowy tej było całkowite pojednanie ojca z synem.

Historya kawy.

Podczas gdy herbata bywa pijaną przeważnie w Rosyi i Anglii (w innych krajach europejskich jest używana w niewielkiej ilości), kawa dotarła do wszystkich zakątków Europy. Pije ją biedny wyrobnik; delektuje się nią a często i odurza bogacz.

Po raz pierwszy z Arabii do Europy przywiózł ziarna kawy lekarz niemiecki, Leonard Rauwolf w r. 1573. We Francyi kawa zjawiła się dopiero w 17 wieku, dzięki marsylskiemu kupcowi Laroque, który sprowadził ją z Konstantynopola w r. 1644. Według ówczesnych kronikarzy, mieszkańcy Marsylii pierwsi poznali się na smaku nowej »przyprawy«, lecz doktorzy, nie na żarty wzburzeni, ogłosili protest publiczny, podając do ogólnej wiadomości, »ostrzeżenie pod adresem lekkomyślnych ludzi, pijących szkodliwy płyn», którego dalsze rozpowszechnienie grozi po prostu wyludnieniem Francyi.

W Lutym 1679 r. pojawiły się w Paryżu doktorskie rozprawy przeciw nowemu napitkowi; panowie uczeni, potępiając kawę, bili głównie w to, że kawa »wysusza organizm, psuje krew i przytępia umysł«. Do ogólnego protestu lekarzy przyłączyła się także i paryska akademia, występując przeciw »arabskim ziarnom«, z których odwar wedle ówczesnych uczonych »ściskał pory w substancyi mózgowej i przeszkadzał sennym duchom wciskać się do wnętrza mózgu«. Bez względu jednak na owe smutne przepowiednie, »arabskie ziarna« w r. 1660 zjawiły się w Paryżu, a pierwszy kardynał Mazarini gorliwie zaczął rozpowszechniać użycie kawy w sferach dworskich.

W tym czasie i herbata zjawiła się w Europie i była używana jako lekarstwo. Jednakże ani kawy, ani herbaty nikt odpowiednio przyrządzić nie umiał. Dopiero Mazarini sprowadził z Włoch kilku specyalistów do przyrządzania herbaty, czekolady i kawy. Nie wielu jednak było amatorów owego »arabskiego napoju«, przypominającego swym gorzkim smakiem raczej lekarstwo, aniżeli orzeźwiający napój. I nic dziwnego, pito bowiem kawę bez cukru.

Wiadomo też, że w Austryi poczęto używać kawy dopiero po roku 1683, to jest po obleżeniu Wiednia przez Turków, kiedy Polak Kulczycki, zabrawszy wśród łupów wojennych sporo worów kawy, założył pierwszą w Wiedniu kawiarnię.

Aż do końca 17 wieku kawa nie weszła w powszechne użycie; dopiero gdy jeden z uczonych lekarzy, razem z pewnym aptekarzem dokonawszy szczegółowego zbadania ziarn kawowych, znaleźli w nich pewne pożyteczne pierwiastki dla ludzkiego organizmu, znikły dawne uprzedzenia. Wbrew wszelkim uczonym wywodom poprzedników, bez miłosierdzia potępiającym kawę, panowie ci ogłosili drukiem, że »kawa oczyszcza nerki, podtrzymuje wewnętrzną ciepłotę ludzkiego organizmu, wzmacnia czynność organów trawienia, chroni ludzi od wodnej puchliny, od podagry i kamieni, leczy skrofuły, pomaga w chorobach oddechowych, wzmacnia nerwy, usuwa febrę, zapobiega nadmiernemu tyciu, i wstrzymuje opadanie z ciała, słowem, że kawa jest lekarstwem na wszystko.«

Owa reklama dla kawy, rzucona w dziesiątkach tysięcy drukowanych broszurek, zrobiła swoje; dawniejsze uprzedzenia do kawy znikły, jak śnieg wiosenny, i z całym zapałem znów się rzucono do »arabskiego trunku.« Rzecz prosta, że po za plecami owych specyalistów, tak dzielnie reklamujących kawę, kryła się postać sprytnego kupca holenderskiego, czy też angielskiego. Bądź co bądź zrobiono swoje, kawa odtąd rozpowszechniła się we wszystkich warstwach ludności.

W roku 1702, Włoch, Franciszek Cotelli, otworzył w Paryżu pierwszą kawiarnię, gdzie wyłącznie sprzedawano kawę. W lat 20 później otworzono w Paryżu więcej, niż trzysta tego rodzaju zakładów, nader licznie odwiedzanych. Naturalnie, że i prowincya w tyle nie pozostała. Dziesiątkami otwierano ka-

wiarnie w Lyonie, Marsylii, Rouen, Tours, Bordeaux, Tulonie etc. i od tego czasu kawa stała się ulubionym napojem Francuzów.

Robaki.

Zastępy robaków są prawie niezliczone: niesłychane mnóstwo żyje ich w wodzie i na ziemi. Niektóre lubią miałki piasek, inne gruby żwir, inne znów muł, inne cieniste krzaki; są nareszcie i takie, które obrały sobie mieszkanie we wnętrznościach ludzi i zwierząt. Mają one wogóle wydłużone ciało, często składające się z wielu połączonych ze sobą pierścieni. U niektórych krew jest czerwona, u innych zaś biała. Ze zmysłów mają niektóre czarne lub czerwone oczy i mięsiste macki, gdy tymczasem inne wcale tego nie mają. Ich ruchy odbywające się za pomocą kurczenia i rozciągania ciała lub za pomocą wężykowatych ruchów, nazywamy pełzaniem. Płodzą się za pomocą jaj i dzielenia; często odbywają przeobrażenia. Pożywieniem ich jest zbutwiała ziemia, padlina, młode listki roślinne i korzenie. Robaki ziemne, pijawki, tasiemce i węgry, oto główne i najgodniejsze uwagi postacie. Do robaków ziemnych należy dżdżownik, wcale niepożądany gość, który roślinom obrywa korzenie, tak że te więdną. Przy uprawie tedy ogrodu lub gdziekolwiek się je napotka, należy je pilnie wyzbierać i kurom lub rybom rzucić na pastwę. Przecięcie rydlem, jak się to zwykle dzieje, nie na wiele się przyda, albowiem glista poprzek przecięta nie zdycha, lecz z każdego kawałka nowy robak powstaje. Pijawki mają spłaszczone, obrączkowate ciało, a za narzędzia ruchu służą im na obu końcach ciała umieszczone bańki do ssania czyli przysawki. Na lądzie lub w wodzie pijawka w ten sposób pełza, że się przyczepia tylną przysawką, następnie czepia się przednią przysawką, poczem kurczy ciało w ten sposób, że tylną przysawkę zbliża do przedniej, znowu czepia się tylną przysawką, wyciąga ciało, czepia się przednią przysawką i t. d. W wodzie pijawki pływają zginając ciało wężykowato. Żyją w stojących wodach, jeziorach, stawach, strumieniach i żywią się małemi zwierzątkami wodnemi lub krwią z większych zwierząt wyssaną. Ta własność czyni pijawkę lekarską bardzo użyteczną dla człowieka, gdyż ją przystawiają w pewnych chorobach do schorzałych części ciała dla odciągnięcia krwi, czem już nie jedno życie ludzkie uratowano. Z tego powodu trzymają pijawki w zapasie, i na ten cel łapią je corocznie milionami lub też umyślnie chowają. W Niemczech mimo to pijawki są dość rzadkie; najwięcej znajduje się w Polsce, Węgrzech, na Wołoszczyznie i Syberyi. Większej nieco i niepaskowanej pijawki końskiej, którą łatwo widać po stawach, dołkach i bagnach, nie używają w sztuce lekarskiej. Tasiemce czyli solitery mają ciało wydłużone, na przednim końcu przysawki, niekiedy oprócz tego haczyki. Za pomocą tego uzbrojenia czepiają się wewnętrznej powierzchni kiszki, w której mieszkają. Wszystkie są pasorzytami wewnętrznymi. W człowieku mieszkają trzy gatunki solitera. Najdłuższym jest jamkogłów do 16 stóp długi. Węgry są młodocianemi soliterami; mieszkają w rozmaitych częściach ciała człowieka i zwierząt: w mięśniach, mózgu, oku, w płucach, wątrobie i t. d. Wielka wodnica, będąca nagromadzeniem węgrów, mieszkająca w mózgu owiec, jest przyczyną kołowacizny tych ostatnich. W nowszych czasach włośnik czyli trichina smutną zyskał sławę niebezpiecznego pasorzyta. Trichina otoczona torebką bardzo często znajduje się w mięsie świń; gdy wraz z mięsem tych zwierząt dostanie się do żołądka człowieka torebki ulegają strawieniu i oswobodzone robaki przechodzą do kiszki cienkiej, gdzie szybko rosną i wydają liczne mikroskopowe drobne zarodki. Te ostatnie wkrótce udają się w wędrówkę: przebijają ściankę kiszki i rozchodzą się po mięśniach, gdzie ostatecznie osiadają i pokrywają się torebką. W tym stanie wyczekują chwili dostania się do żołądka człowieka lub jakiego zwierzęcia. Trichiny są niebezpiecznemi gośćmi w kiszkach cieńkich, oraz podczas wędrówki po ciele zarażonego niemi zwierzęcia.

Myśli i zdania.

Świat jest pobojowiskiem, życie nasze bojem, w którym potrzeba wieniec wieczny zdobyć znojem.

Jeżeli chcesz otrzymać wieczny wieniec w niebie, kochaj Boga nad wszystko, — bliźnich jak sam siebie.

W trudnem rozpaczliwem położeniu, umie sobie kobieta o wiele prędzej zaradzić niż mężczyzna. Dla tego też nieraz bardzo mądrzy mężowie, szukają rady u swych małżonek.

Praktyczne rady.

— **Środek na usunięcie piegów.** Dobrą garść naci z pietruszki namoczyć w litrze wody, i tę na działanie słońca na dwa dni wystawić. Wodą tą, z której na jeden raz filiżankę się używa, i do której przy każdorazowem użyciu wpuszcza się 6—8 kropli soku cytryny, obmywa się codziennie miejsca piegami dotknięte.

— **Plamy zbutwiałe.** Łyżkę stołowej soli kuchennej, miesza się z łyżeczką od herbaty sproszkowanego salmiaku; do tego się dolewa tyle wody, aby się rozpuściło. Tym płynem smaruje się plamy, pozostawia kilka godzin na działanie powietrza i potem się przepiera.

— **Aby oczyścić rzeczy lakierowane** z starego lakieru, miesza się 2 części salmiaku (Salmiakgeist), 1 część olejku terpentynowego, to miesza się dobrze we flaszce i smaruje tym płynem rzecz lakierowaną. — Po kilku minutach zetrze się lak mokrą szmatką.

Rozmaitości.

* **Ludzie podziemni.** O trzydzieści mil od Paryża, w departamencie l'Eure, mieszkają w podziemniach ludzie podobno jeszcze od czasów średniowiecznych. Donosi o tem francuzka gazeta: Journal des Debats. Jest to plemię zupełnie odrębne, niepodległe żadnym prawom Republiki francuskiej: są w podziemiach u siebie — więc też pozostawiają ich zupełnie w spokoju. Podróżnicy, którzy zwiedzali te podziemia twierdzą, że nędzy takiej, jaka tam istnieje, nie spotykali nawet w Sudanie lub Indo-Chinach. Mieszkańcy tych podziemi nie są już liczni: setka zaledwie; mieszkają tam jednak z dziada pradziada; znani są bardzo dobrze w okolicy. Dawniej, gdy pobliskie wzgórza pokryte były krzewem winnym, inaczej się działo podziemcom: tłoczyli wino i zamieniali je na towary. Dziś winnice opustoszały, mieszkańcy popadli w straszną nędzę i zdziczeli. Już od wieku przeszło dziwne to plemię żyje ot tak, z powietrza. Nie pracując wcale, nie posiadają żadnych środków do utrzymania; życie każdego jest prawdziwą zagadką. Sypiają na suchych liściach, gotują w pudełkach od konserw, pozbieranych na śmietnikach. Mała tylko część ludności ubiera się w łachmany; wszyscy prawie chodzą w strojach adamowych. Widoczną jest rzeczą, że do dawnych mieszkańców przybywają czasem nowi; sporo jest tam bowiem takich ludzi, których się tylko w więzieniach spotyka... Podziemcy żyją w stanie zupełnego upadku; fizycznego i moralnego. Żyją życiem dzikiem, lecz pod względem moralnym stoją bez porównania niżej, aniżeli najdziksze plemiona.

* **Pies przemytnikiem.** »Gazeta Kołomyjska pisze: Na rozmaite, najdziwaczniejsze pomysły, odznaczające się wielkim sprytem i oryginalnością, wpadali zawodowi przemytnicy, którzy na wielu liniach celnych tworzą dobrze zorganizowane bandy. Na nowy, nieznany dotąd sposób, wyprowadzenia w pole czujnych strażników celnych, wpadli nasi miejscowi przemytnicy wódki. Linię celną od strony Wirbiąrza tworzy u nas Prut, przez który dostać się można do miasta po jednym moście, strzeżonym dniem i nocą przez stróża w osobie urzędnika propinacyjnego. Prócz tego nad brzegiem rzeki, którą można przepłynąć łódką, przechadza się zwykle warta. Mimo tych środków ostróżności, zdołali sprytni kontrabandziści oszukiwać przez cały rok prawie o wszystkiem dobrze wiedzącą i tak w mieście naszem potężną klikę propinacyjną. Pomysł ich, godny patentu, polegał na tem, że wyuczyli psa od polowania, wyżła, przepływać na komendę rzekę w obu kierunkach. Wspólnicy ustawieni na zamiejskim brzegu, obładowali psa w pęcherze, napełnione wódką, które uczone psisko przenosiło przez rzekę i w domu swego pana składało. W ubiegły Czwartek, przechadzający się nad brzegiem rzeki strażnik, zobaczył nagle, ku swymu wielkiemu zdziwieniu, wydobywającego się z wody przemytnika, i przyłapał go na gorącym uczynku. Panowie z propinacyi, dowiedziawszy się o niebywałym dotąd wypadku wywiedzenia ich w pole, stawili zbrodniarza przed sąd, na którym skazano biednego psa na karę śmierci. Ten ostry wyrok został jednak dzięki wkroczeniu magistratu zamieniony na dożywotnie więzienie... na łańcuchu.

* **Żywcem pogrzebany.** W Ruffilhac, w Francyi, zdarzył się okropny wypadek. Zmarł tam po krótkiej chorobie 60-letni gospodarz Anzier. Podczas pogrzebu nieszczęśliwego zdarzyła się straszna rzecz. Gdy grabarze rzucali ostatnie garście ziemi na mogiłę, z pod ziemi odezwał się stłumiony jęk. Wszyscy obecni rzucili się do odwalania ziemi z trumny; ale było już zapóźno. Anzier, widocznie obudziwszy się w trumnie z letargu, zadusił się. O męczarniach jego świadczył straszny wyraz twarzy, zmienione położenie zwłok i konwulsyjnie powykręcane ręce.

* **Książę Bismarck — hotelistą!** Gazety niemieckie donoszą, że książę Bismarck nabył tuż pod Friedrichsruh położony hotel Petersena. Czy może pragnie umieszczać w nim swych wielbicieli? Jeżeli tak, to zapewne nie za darmo!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.